



Antonina Kalinowska

część II z II

Sygnatura notacji: **N0439**

Data urodzenia: **15.09.1927 r.**

Data nagrania: **23.03.2023 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Julia Krajewska**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 53 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Julia Krajewska: Pani później trafiła do Wrocławia, prawda?

Antonina Kalinowska: A, to ja już miałam. A, to ja proszę panią, to ja spałam, proszę panią to po drodze wam napomnę, jak mnie zakonnice dały do tej... To są ciekawe rzeczy. Do tej łowiczanki, to była taka szlachta bogatych ludzi. Oni sobie założyli tak zwane podwozia pod Warszawą i tych ludzi biednych, proszę pana, wozili tutaj do łowicza czy tam do tych innych małych miejscowości. Za to brali trochę pieniędzy i to była taka bogata, zamożna rodzina. Ja się tym dzieckiem opiekowałam. No ale głodna byłam, to tam co mogłam, to podjadałam: trochę miodu, trochę tego. Wreszcie mówię: „O nie, kochany, ja już tam tutaj nie będę”, to dali mnie do takiego drugiego gospodarza, 12 dzieci miał. Ja taki dzieciak miałam, to zmywałam te garnki, to wszystko, żeby talerz zupy tylko dostać, bo on był proszę panią. I tego... No właśnie, zaraz to pani pomnę tego Wrocławia. I proszę panią. I potem ja, jak to można nazwać? Nie chciałam tam siedzieć, bo spałam na jakiejś słomie w kuchni. 12–11 chłopaków, dwunasta dziewczyna. Ale taką dyscyplinę trzymał tym dzieciakom. Sami chłopcy, wszystko samodzielni. Byłam pełna podziwu. A tylko zupę robił. A rzeźnik był. Nie miał tyle, bo tylko na zupy go było stać. Taki marszałek się nazywał. Pan nazwisko pamiętam. Wszystko pamiętam i proszę panią, tam siedziałam jakiś czas. Wreszcie stamtąd się chciałam już urwać. I wtedy zadzwoniłam do mojej takiej... Tzn. miałam taką koleżankę z Warszawy, ona mieszkała pod Krakowem. Wie pani, ja wtedy myślę sobie „ja się gdzieś jeszcze urwę, po co ja mam tu siedzieć?” Zawsze miałam taką ładną granatową sukieneczkę w kropeczki, plecaczek i zawsze chodziłam taka wie pan, schludna to mnie nie było poznać, że ja taka niechlujna. Nie, nie. I proszę panią, ja tam stamtąd się urwałam od tego pana Marszałka. No bo co to za życie i te 12–ro dzieci? I wreszcie ja pojechałam pociągiem. Weszłam, a wtedy proszę panią, było ciężko się dostać

na te pociągi. Aha, i zaczęłam, proszę panią troszeczkę takim tytoniem zbierać. To znaczy jeździłam pod Kraków, żeby zarobić. To ja zarabiałam te 50 zł, już nie pamiętam, żeby mieć tylko na bilet. Ja z tego pociągu ja jeździłam na pociągu, na tych – na dachu. Na stopniach wszystko robiłam tak, wszystko jechałam na dachu, żeby nie płacić te 50 zł, bo co ja zarobiłam, to ja musiałam takiej babci, która ode mnie jeszcze pieniądze brała. Do dziś dnia pamiętam, nazywała się pani Król. Ja u tej babci mieszkałam na słomie i tak dalej. Proszę panią, to nie było takie proste. Ona mleko swoje sprzedawała, a ja trzy kilometry leciałam po wsiach po mleko odciągane. A musiała mi zapłacić. No wreszcie, ojej to już jej miałam dosyć. Już miałam dosyć. Ile można tam siedzieć? No i wreszcie potem, wie pani się uparłam. Powiedziałam jeszcze: „dosyć”. Ja wtedy już miałam przyrzędy. Poszukałam tę moją zakonnice, ona mieszkała pod Warszawą, ja się tam do niej zgłosiłam. Nazywała się pani Mieszkiewicz. Stefania Mieszkiewicz. Ona jest tam gdzie indziej gdzieś. Ona jest tam wszędzie i nazwisko tam jest, bo ona była bardzo czynna. Taka była, pomagała. Ja już nie żałowałam, że ja nie poszłam od razu tej legitymacji nie wyrobiłam. Ja do tej pory jej nie mam. Ja powinnam dawno to mieć, mnie powiedzieli „dlaczego ty nie przyszaś?” Bo mnie nie było wtedy w tym czasie, ale się opiekowaliśmy wtedy tym domem akowskim. No i proszę panią, ja wtedy tę babcię miałam i od tej babci jeździłam pociągami non stop jak na dachu, bez pieniędzy chodziłam między chłopakami, między wojskiem, żeby tylko nie płacić tych 50 złotych. Musiałam babci zapłacić, ale jakoś dawałam radę. A że zawsze byłam pracowita i wszystko wszędzie robiłam. Oczywiście tam chłopaki do mnie zaczęli przychodzić. Mówią Warszawianka przyjechała. To, wie pani, każdy mnie oglądać chciał, a ja uciekałam jak [od] ognia. W gębę dałam na zabawie jakiemuś chłopakowi. Byłam odważna, wie pan. Bo tam były zawsze bójki. To były takie dwie wsie bogate. Jedna była bardzo bogata i ten tytoń musiałam, zabierałam tytoń. Brałam jeszcze kilo do tego tzw. dzirżina [?] tytoniu jasnego i buraków kilo. I to był mój zarobek. Buraczki. Ja przyjeżdżałam do Warszawy pociągiem. Szłam na rynek. Ja tego nie handlowałam, tylko zawsze tam komuś to dałam. A to już było wszystko do niczego, do wyrzucenia. Chcieli mnie potłuc, zbić. Co ja miałam, mówię pani za to. Ja się tak umordowałam w życiu, że już miałam tego wszystkiego... Nikt mi nie pomógł. Ja usiadłam w bramie. Pani mi nie wierzy. W domu rozbitym miałam przy sobie, a chodziłam tylko w żakieciku. Nic więcej. Jakaś sukieniczyna. Bo gdzie pani zmieni jakąś bieliznę czy coś? Nie ma gdzie ani się umyć, ani co jeść, ani nic. No to ja usiadłam w bramie i powiedziałam „Niech mnie zabiją, niech mnie co chcą to robią”. Ja się nie ruszę. Ja się muszę przespać. Trzy razy okręzałam. Pani sobie wyobrazi, taka dziewczucha. Taka byłam dzielna. Ja byłam bardzo dzielna, ale jakoś przeżyłam to wszystko i stamtąd się już wy-tego... Wracam do swojej Warszawy, do tej zakonnicy. Ja u nie byłam. Też miałam krzyż Pański, bo tam była taka jej siostra komunistka, to spałam u niej w nogach, bez jedzenia, bez niczego. Szłam spać głodna, chłodna. I wreszcie jakoś pomału, pomału zaczęłam pracę, a że byłam dziewczucha no jak to się mówi, no jak pani widzi, atrakcyjna byłam dziewczucha, byłam bardzo atrakcyjna, to proszę panią ganiłi te chłopaki. Potem zaczęłam pracować. Wreszcie ta zakonnica była. Zaczęła pomału w oświacie. Był taki barak na placu Unii po wojnie. Dla tych wszystkich uciekinierów i tam potem była, choć sklep był na tym placu. Ja w tym baraku spałam, pluskwy mało objadły, wszystko to była tragedia. Miszka poszedł do Domu Nauczyciela i tam, proszę pani w tym Nauczyciela, tam trochę byłam, pluskwy mało objadły, wszystko. Mówię, tragicznie to było. Ale pomału, pomału [niezrozumiałe]. A byłam cała gospodyni tego. Te baby, przepraszam – powiem ze wsi. Nie gniewajcie się na mnie, ze wsi, nasrały na deski, na wszystko. Ja awantury robiłam, żeby to jakoś utrzymać, bo to były wszystko, wie pani nauczycielki, takie po studium porobione i do Warszawy poszły wszystkie dzieci uczyć. To nie było takie proste. No jakoś dostałam potem pracę w oświacie, bo ja mam tak zwaną szkołę dla wychowawczyń przedszkoli, skończyłam. No to mnie tam zaangażowali i potem zaczęłam pracować. To tu muszę wam opowiedzieć.

Tak trochę na wesoło już. Jak poszłam na plac Unii i tam był taki sklep piśmienny. Piśmienny był taki sklep papierniczy, ale był bardzo antypatyczny kierownik. To ja myślę sobie, ale wie pani, chodziłam w takim sportowym, takie, wie pani, miałam taki ładny, dopasowany, taki sportowy, jak to się... taki kubraczek rudawy, no wie pani, no, wyczesana już to było w tym baraku mieszkałam, to się troszkę jakoś tam. Ja ogólnie wszystkie tego. Ja patrzę któregoś dnia, a tam się tłum zebrał. Przepraszam, że to powiem, ale ja mówię co? A ja liczyć nie mogłam, bo nie byłam tam nigdy nie pracowałam, jeszcze nie było żadnych tak jak teraz tylko na liczydłach czy jak tam. Ja myślę „Boże święty, kto to przyszedł? Po co?” I to jeszcze dla mnie była robota liczyć tak na szybko. A nie pracowałam wtedy. I proszę panią, tłum młodych studentów, że wszystko przeleciało mnie oglądać. I powiedział mi kierownik: „A skąd tyś tę dziewczuchę tam wyciągnęła?” I jeszcze piloci zaczęli przychodzić mnie oglądać, że taką młodą ładną dziewczynę zaangażował. No oczywiście długo się nie utrzymałam, bo był zazdrosny, był wściekły. I już potem poszłam do Domu Książki. Już pracowałam w Domu Książki w biurze i tak dalej. A potem byłam kierownikiem opieki nad dzieckiem. Także, wie pani, ma człowiek bogate to wszystko, ale to wszystko przejść, przejść żeby się do czegoś dorobić. Żeby mieć jako taką opinię, żeby nie być prostytutką moja kochana, bardzo ciężko, bardzo ciężko. To jeszcze. Aha. Po tym jak pociągi szły do Wrocławia to ja proszę panią stanęłam na aha. Bo na Pradze były specjalne zbiórki ludzi wyjeżdżających i tak raz byłam, aha. Raz pojechałam, wie pani gdzie? Najpierw do Białegostoku. Bo były tak zwane... To był taki bałagan w Polsce, nie było żadnego rządu, nie było nic. Kładką się jeździło przez Tamkę. Wie pani, się tam jeździło i wszystko się odbywało na bazarze, na Pradze, na tym bazarze. Te grupy różne, furmanek. Tego wszystkiego było pełno. I oni zbierali ludzi za parę złotych kto gdzie chciał jechać. Ja się raz zapisałam, proszę panią na Białystok. Powiedzieli na Białystok, tam dostaniesz pracę. Ja do tego Białegostoku jak Przyjechałam – pożar, Białystok się palił. Białystok się cały palił. Ja zostałam naga i bosa. Chłopak ukradł jakąś walizkę i mówi „chodź ze mną”, a człowiek idzie i nie wie z kim. Wziął, mógł zarżnąć albo coś. A on ukradł walizkę i z tą walizką szedł i ze mną tak. Ja tyle kilometrów szłam. Nie wiem, czy do Radomia, czy gdzieś, żeby do Warszawy z powrotem przyjść. Proszę panią, takie było życie nasze. To było, to się nie da opowiedzieć, to trzeba przeżyć. Ja potem, proszę panią, przyjechałam do Warszawy na Wrocław, no to ja buch na Wrocław i spałam po takim domu, gdzie dach, bok to był cały śliski. Na jakimś łóżku, złapałam jakieś łóżko, żeby się noc przespać. No i na drugi dzień czy gdzieś – na Wrocław, na Wrocław. I to było w maju. Ja byłam już w maju we Wrocławiu, a w lipcu przecież... Maj się skończył, a w lipcu już byłam. Proszę pani, co tam już za bałagan z tymi Niemcami, z tym Wszystkim, tragicznie to było. No i ja tam wsiadłam. Wie pan, w tym pociągu bydłęcy wagon, przyjechałam do tego Wrocławia, no bo spaliśmy na takich drewnianych deskach i to była nasza... I Niemców pełno było, jeśli Niemców nie było, ale tych naszych chłopaków gwałcili te Niemki, awantury były we Wrocławiu okropnie. Ja jakiegoś chłopaka się przyczepiłam, wreszcie od niego musiałem uciec, bo mi nie było. Zaczęłam pracować w policji za żarcie, bo nie miałam nic. No żakiecik. Dostawałam suchy prowiant, to komendanta tylko znałam. No i proszę panią. I potem byłam jako kelnerka. Nie byłam taka jako sprzątaczką, tylko jako kelnerka. Troszeczkę zarobiłam parę groszy na ubranie, no i potem z siebie dawałam. Zaczęłam dać radę. Potem już mnie docenili. No i potem pojechałam jako kierownik kolei milicyjnych i tak dalej, i tak dalej. Pomału zaczęłam z sobą cierpieć, ale to tak się mówi, tylko opowiada to trzeba wszystko. Ja szłam kilometry, kilometry, szłam, żeby coś zarobić. Wie pani, to nie było wesołe. Ja tego nikomu nie opowiadałam, pierwsze wam. Bo właściwie pani do tego Białegostoku pojechała po nic. Musiała pani od razu wracać. Tak, tak. Białystok więc nie palił się. Cały dworzec się palił. Wszystko Białystok. Ludzi tłumy. A we Wrocławiu znowu niebezpiecznie. Niebezpiecznie. Bardzo, bardzo. Wrocław był, bardzo. Tam były rabunki, wszystko było. Ja poszłam do tego domu niemieckiego, to mi kazali „Tosia.

Wszystko to bierz". Ja mówię „jak ja mogę brać?” One płakały. Duże, ładne mieszkania, a ja wzięłam tylko jedne skarpetki, jedne pończochy, bo zima szła, bo to był już październik przecież. Listopad, potem wróciłam już i to było styczniem to byłam jeszcze w tym... No, jak to się nazywa? W Łowiczu. I z Niemcami, i z tymi rosyjskimi, że oni mnie nie zgwałcili. Właśnie miałam pytać, czy nie było takich sytuacji. Jednak chciał mnie tam ruszyć, ale komendant ich trzymał za uzdę. To było dziesięć chłopów, ja razem z nimi na podłodze. Tydzień czasu na drewnie, bo oni ważniejsi byli w kolejce na moje łóżko, takie na [niezrozumiałe] z brzegu. Ten spał na tym łóżku, a ja na podłodze spałam. Także wesoło to nie było. Nie, nie, nie. Taka dziewczyna jak ja, samodzielna, to jednak wszystko byłam zawsze narażona. Pani bez nikogo, bez żadnej rodziny. Bez rodziny, bez niczego. Samodzielnie walczyłam o swoje życie. Ja tego nie opowiadam nikomu, bo to jest ciężkie życie dać jako wzór innym. Patrzcie, jak sobie można dać w życiu radę. Bo ja tak sobie myślę, że wiele osób w pani sytuacji nie byłoby... Ale skąd nie daliby se rady. Ja byłam odważna. Pyskówka taka byłam taka zawsze, śmiała i zawsze czysto ubrana. No i wie pani, wszystko. Podjechałam tu i tam, a że miałam takie przygody, no mówię pani, w głębę uderzyłam na zabawie to co pani mówiłam, jak za całą orkiestrę zatrzymałam. Taka koza jak ja. No wie pani, człowiek energię trochę miał. No ale to trzeba być takim, urodzić się takim. Ja byłam od dziecka taka energiczna. Także wie pani. To są przeżycia tragiczne. Ale było. A jak pani się tam w Anglii znalazła potem? Miałam, proszę panią, zaczęłam jeździć. Pierwszy raz ja pracowałam w oświacie. Nie, potem poszłam do szkoły pielęgniarzkiej. Skończyłam szkołę pielęgniarzką, bo nam płacili te 500 zł troszeczkę. I to była taka tak zwana szkoła pielęgniarzka dla sekretarek, bo nie było pielęgniarek. To powinni zrobić. Nie ma komu tego, wie pani, powiedzieć. To komuna zrobiła bardzo mądrze, ponieważ ja już tam pracowałam. Zaczęłam pracować w oświacie. Ja mam struny głosowe trochę podrażnione. Jak ja mówię chropowato, to pani widzi tak. Ja byłam przecież w filharmonii, grałam i śpiewałam we wrocławskiej, a potem w warszawskiej. Ja mam alt, bardzo piękny. Żeby rodzice, to ja bym kimś była. Aktorką bym była, a dzisiaj nie mam nic. Nie ma kto mi zapłacić, bo ja biedna, biedna, ale samodzielna. Dobrze powiedziałam? Biedna, ale samodzielna. I proszę panią, tam we Wrocławiu należałam do chóru wrocławskiego i powiedział mi taki jeden o: „Pani, to by się nadawała na Madame Butterfly”. Jeden taki śpiewak. No bo tam, wie pani, chór żeśmy założyli jeszcze, to nie ja tylko oni założyli. No, ale stamtąd się potem wyprowadziłam. Mieszkałam kilka lat we Wrocławiu. Policyjne takie dali mi mieszkanie, pokój z kuchnią, policja. No bo jak jakiś tam mnie zaprowadził do policji i mówi: „Tu będziesz mogła pracować”, no to ja się zgodziłam, bo przecież za jedzenie dostawałam suchy prowiant. Ten suchy prowiant sprzedawałam, żeby kupić jakiegoś łacha, bo przecież nie miałam żadnego zakieciku, nic. Tylko jeden taki. Było 19 stopni mrozu wtedy, 17 stycznia jak dziś pamiętam. To może nie 17 stycznia, tylko zima już była. Stał już w bramach RGO i mówił: „Dajcie dla biednych uchodźców z Warszawy”. A ja mówię: „Panie, ja sama jestem uchodźcą, nie mam na siebie żadnego łacha włożyć”. No ale wie pani, to było RGO, zaczęło pasować. Wszystko to pamiętam i go skrzyczałam, babę. Ale wie pani, to borykanie się o ten chleb to jest tragiczne, to jest tragiczne. Ja mówię, żeby jeszcze człowiek teraz był. No, teraz to już jestem za stara, ale w wielkim świecie wiek łatwiejszy. Ale jak się ma takie lata i wychowany był w takiej dziupli zakonnej, to jest na pewno wie pani, to jest... Bronić się przed Wszystkim, bo pani słyszy. Bronić się trzeba było. A jak się pani nie wybroniła, to panią wzięli. Ja to pamiętam tylko wtedy, jak leciałam z tego piętra piątego. Ja byłam, ja [niezrozumiałe]. No i co? Ale przez to widzi pan, potem już nie poszłam. Miałam takie czy inne rzeczy. Więc ja mówię to są rzeczy, których dzisiaj tego, to są takie indywidualne rzeczy, ale one są bardzo jakieś takie wskazówkowe, że jednak można było. Nie, nie ubolewać, nie płakać, nie szczebrać, chodzić, jak było, trzeba było. Ja na tej Pradze co ja zawsze miałam, jak przyjechałam do tej Warszawy to pontonem się jeździło. Tam był okropny straszny bazar, okropny był. Szedł

na całą Polskę. Ludzie rozwozili, gdzie kto chciał. Wy sobie nie wyobrażacie co to było. Po powstaniu to było jeszcze gorzej jak powstanie, bo tu kupa... Jeszcze tu cię mogli zastrzelić, zabijać, ale to już była walka o życie. Gdzie nie poszedł to byłaś narażona. Młodzi sobie z tego nie zdają sprawy, jak to było. Nikt sobie z tego nie zdaje sprawy. Ja mówię tak, jak było. Ja nie kłamię, bo ja nie mam co kłamać. Nie tak jak dziś te panie co są dziesięć lat. Co pani robiła jak pani miała 10 lat? A ona „za karę”. Ja jestem za skromna na takie rzeczy, ja się nie chwalę, że tyle przeżyłam. I rozmawiałam tu i tam, wszędzie człowiek robił co mógł, ale jeszcze nie prosiłam o taką ulgę. Nie, nie ma, bo nie ma pani legitymacji. A ja byłam wtedy właśnie w Londynie. Myśmy się opiekowały tym domem. I nie wyrobiłam sobie po prostu. Bo ja mam to wszystko. Poszłam potem do nich. Oni mnie wzięli, zapisali to wszystko. Tyle, o ile. Już tam nie chciałam więcej pisać, bo to wie pani, ja sceny człowiek ma takie niektóre strasznie drażniące, drażniące ma sceny, w których nawet już nie o tym nie myślał. Ale jak się po tej Warszawie chodziło w powstanie, to wy sobie nie wyobrażacie jak to było. To było straszne, bo kto się gdzie krok postawił to mógł nie żyć. Na placu Krasickiego tam czy gdzie, to tak pruli tych ludzi jako psiaków. No i wie pani, no w każdym bądź razie w piwnicach się spało, nic się nie jadło. Ja nie wiem, co ja jadłam, żeby mnie pani zabiła, gdzie ja się utrzymywałam, gdzie ja jadłam, to ja nie wiem. Po prostu nie wiem, jak ja żyłam, jak ja żyłam. Dla mnie to jest niewyobrażalne. Niewyobrażalne, że ja usiadłam, proszę pani, na schodach zwałonego domu i powiedziałam „Niech mnie zabiją”. A ja trzy razy obleciałam na pociąg i wracałam. Z żołnierzami się pchałam, żeby tylko biletu nie zapłacić. To sobie nikt tego nie wyobraża. Ale dopiero wtedy, kiedy pani siadła w tej bramie, miała taką chwilę słabości. A wcześniej pani sobie tak radziła? Radziłam sobie, tak. A tu słaba byłam. Powiedziałam „Niech mnie zabiją”. Nic nie miałam. Nic przy sobie. Jakąś torebczynę. Bilet jakiegoś 50 zł. Aż mi tak tych 50 zł było szkoda, bo więcej tak kosztowały bilety. A na kolejach łapali tych ludzi co tak unikali zapłacić za bilet. A ja byłam zawsze w tej sukieneczce w krateczkę, granatowa w kropeczki, zawsze uczesana, czyściutka. No młoda buzia to wie pani, między chłopakami zawsze wlażłam i mnie ratowało to. To są przeżycia, proszę panią, indywidualne przeżycia. Ale tego nikt nie [niezrozumiałe], bo różne mają różne życiorysy po Powstaniu. Różne były, proszę panią, każdy ma osobny życiorys, ale ja uważam, że ja jako młoda, dzielna, sama idealna dziewczyna, bez żadnej pomocy, bez żadnej od pierwszego dnia. A my? Szara masa. Bidaki przeżywszy takie nieszczęścia pod tymi kulami 24 godziny, 24 godziny. Nie było dnia i godziny, żeby nie strzelali. Także wie pani to jest okropne. To jest okropne, to są... Ja tak powierzchownie mówię, ale przy tym w tej akcji być cały czas, oglądać to, kombinować, gdzie iść, gdzie co zjeść, gdzie się wyspać, gdzie się umyć. Ja nie wiem czy ja się w ogóle myłam. Chciałam to ubranie wziąć. Nie było skąd, nie było jak. To są dramaty ludzi. Podstawowe życie. Tak jak przeżyć. Ja mam tak zawsze trochę tego humoru. Zawsze lubię być umalowana, wystrojona, no i chyba nikt mi tych lat nie da. Szminka, brwi i jest elegancko. Ja już tak troszeczkę zawsze zadbana Chodziłam. Ja zadbana jestem. I ja jeszcze mam łeb. To prawda. Pani ma pamięć, pamięć niesamowitą. Piękną dziewczyną była, naprawdę. – Miałam powodzenie duże, cholerne. Ale jak jest się taką piękną dziewczyną, to jest też niebezpiecznie. – Bardzo niebezpiecznie. Byłam bardzo dużo narażona. Wszystko, co się tylko było, to każdy się przyczepiał. Ja musiałam się zawsze bronić i uciekać, bo nie dało rady kochana. Nie dało rady. Kobietom jest trudniej. Kobietom jest zawsze żyć. Tak, to to pamiętam jak on mnie wtedy gonił. To było dramat dla mnie. Tego nie opowiadam, ale niektórym mówię. Wie pani, dlaczego straciłam tę pracę, a potem zostałam bez niczego. Ale oczywiście tam jakiś czas ja chciałam to powiedzieć, żeby mnie tę legitymację jakąś dali, no bo ostatecznie pracowałam dla tego AK, zawsze tam się coś robiło. No i widzi pani, i tak było ciężko. Człowiek miał ambicję jakąś. To jest dla młodych coś nie do pomyślenia, żeby coś takiego było. I to nie zostało... No dobrze, a moje koleżanki pojechały do Oświęcimia. Z Leszna. Pojechały potem do Niemiec, bo jedną miałam, że spo-

tkąłam ją we Wrocławiu. Swoją siostrę spotkałam we Wrocławiu. Miałam przyrodnią siostrę. Ją spotkałam we Wrocławiu i one... Spotkałyśmy się w tym... Ona też przed Niemcem uciekała. Awantura była i ona była na łapance. Bo wie pani, okupacja to była swoją drogą, to była zupełnie co innego. Ciężko było. Ja tam nie mało żeśmy wychodzili, bo myśmy chodzili do szkół różnych, to łatwiej było. Ale po tym, proszę panią, jak zaczęli tych ludzi łapać na wszystkie strony, nie patrzyli na nic. Dlatego ja tak patrzę na to wszystko. Ja mówię: „Mój Boże, jaki to człowiek był młody, jakie to życie straszne było”. Straszne było to życie nasze. I to tak do 18, do dwudziestu paru lat, ale dopiero potem. Tak że cała taka młodość – cała młodość poszła – przez okupację, później przez całe lata walczenie o jakiś byt, mieszkanie. Dopiero jak miałam 40 lat to się jakoś ustabilizowałam. Ale to już za późno. Długo nie wychodziłam za mąż, bo nie chciałam, bo nie chciałam byle kogo. Przepraszam, że tak powiem. Wzięłam sobie tego bardzo porządnego chłopaka w Londynie poznałam. On już czułgiem leciał, że się nie zabił to była najważniejsza rzecz. Bardzo porządny chłop, bardzo.

Julia Krajewska: Ale mąż już nie żyje.

Antonina Kalinowska: Nie żyje. Zmarł 93 lata. Proszę panią, pracowaliśmy dla AK bardzo. Wszystko zrobił, co potrzeba. Ładnie. Teraz ten dom inaczej wygląda. No ale wszystko poszło, zapomniało. Nikt nie pamięta, nikt do mnie nie zadzwoni, nikt nie pamięta, co było. Ja nie mam koleżanki, nie mam, bo wszystko się rozpieprzyło. Wszystko poszło w swoją drogę. Ja wiem tylko o sobie, że ja jak ja walczyłam o to, a byle kogo nie chciałam poznawać, bo człowiek był zawsze narażony. Miałam taką kiedyś Sytuację. Proszę panią, przyjechałam na Pragę, to też ciekawe, takie trochę. Jak poszłam do takiej babci, to ktoś mnie tam naraił „idź sprzedaj ten tytoń tam”. Ja miałam te dwadzieścia kilo na plecaczek elegancki, ładny, żeby na ten college zarobiła. Ja proszę panią, do tej babci przyjeżdżam. Ona tu popatrzyła na tę sierotę biedną i mówi tak: „ja to ci sprzedam” – mówi ona. Ja tam widziałam kilo, wie pani czego? Tytoniu namoczonego. Virginia się nazywał. To był mój zarobek. Takie właśnie oszustwo trochę. No i ja tam do niej przyszedłam. Ona mi dała papierosa. Słuchajcie, ja po tym papierosie padłam z miejsca. Co ona mi dała? Nie wiem. Mogła mnie zatruć. Ja się znalazłam pod jej łóżkiem w drugim takim małym pokoiczku. Przyszedł ten facet z pyskiem okropnym i mówi: „Gdzie ta mała, a gdzie ta mała? Ja ją zabiję!” Co się okazuje? To zmoczyło się trochę, zaparowało. To się nie nadawało. I on chciał mnie potłuc. Nie chciał grosza nie dać ani nic. I ona mi uratowała ta kobiecina. To było na Pradze. Pamiętam tę Pragę do dziś. Co to było jak to było? Nie wiem. Przyszedł, nawymyślał, chciał mnie zatłuc. Chciał mnie pobić. Gdzie taką sierotę będzie zabijał? No ale w każdym bądź razie i takie rzeczy się działy. I też musiałem z tego wybrnąć. Wstałam wieczorem, pojechałam na pociąg. No, to tak się mówi tylko. To się tylko tak teraz lekko mówi, ale to wszystko przeżywać. Z tymi ludźmi się bić, się zachowywać. Ja byłam zawsze jakaś kulturalna i nigdy się nie awanturowałam. Zawsze mówiłam spokojnie i tak dalej. Ale pyskata byłam. Broniałam się jak mogłam, tzn. odpychałam to zło. A jeszcze zapytam, teraz mi przyszło na myśl. Ale nie wiem, czy pani chce o tym mówić. Jak nie chce pani o tym mówić, to nie musi. Ale jak była pani w tym sierocińcu u tych zakonnicek, to był Zakon Franciszkanek Rodziny Maryi? To była z Rodziny Maryi. Z tym taki... Wstrętny zakon. To pani była jeszcze za czasów okupacji, to pani była świadkiem, jak te siostry te Żydówki... Żydowskie dzieci... Tak, tak byłam, bo ja woziłam, ja z nimi jeździłam aż do Piastowa z tymi Żydówkami. Ona ukrywała [?], ja byłam świadkiem. Ja z nimi jeździłam. Oczy miały pozastanianie z tymi Żydówkami proszę panią. I one płaciły im, bo ja pomagałam potem tej mojej siostrze Stefani, bo zawsze tam parę potem pieniędzy groszy zawsze dostała ode mnie, bo ja nie miałam nic. Ja byłam samiuteńka

stale. Długo nie wychodziłam za mąż. Nie wychodziłam, ja byłam biedna, no po prostu uczciwie mówię pani, byłam biedna. A dużo tych żydowskich dzieci było u tych zakonnice? Tak było dużo. Te zakonnice jakoś pewnie je maskowały gdzieś tam. Proszę panią, to podłe zakonnice są, takie były. Ja sprzątałam najgorsze dyżury klozety, schody, proszę panią. Były tak zwane pół-sieroty i sieroty. To jest takie ważne, słuchajcie. I one dostawały prowiant od tych pół-sierot, od tych rodziców, od tych zakonnice. To był Zakon. To najciemniejszy zakon, bo ja wcześniej byłam w zakonie, gdzie szkołę kończyłam. To były szarytki. One były kulturalniejsze i wykształcone. A to to było pochodzenia byle jakiego. Ale ja tę Stefanię tak pokochałam. Ona była taka dobra. Ona miała piękne, czarne oczy. I ona chodziła na [niezrozumiałe] w czasie okupacji. Wie pani, ona nam prowiant szykowała. Ona była taka zasłużona. I ona miała tę legitymację. Zawsze „przyjeżdż, to ci załatwimy”. Ja mówię „a tam będę jeździła”, zakup, to coś się załatwi. W ogóle źle zrobiłam. Trzeba było to załatwić. I teraz mam problem, bo chciałam prosić, żeby za gaz czy coś trochę taniej. Nie, to mi odmówili. Wszystko mi poodmawiali, bo pani musi mieć przysięgę. Jaką przysięgę? Człowiek sam się bronił to ja będę lata po przysięgach? Ludzie zastanówcie. Ja byłam świadkiem to ja jestem sama świadkiem. Przecież ja nie kłamie. Masz takich co po 5 lat mają i byli bohaterami i dostają wszystko, a ja nie dostaję nic. Grosza ani nic. Ja mówię tak, bo tak się męczyłam cały czas, skąd te parę groszy tu zdobyć i zakonnice trzymały te Żydówki. Wiem, że one brały pieniądze, bo one jeszcze mówiły po tym jak ja też w powstanie to, co ja wyszłam, to byłam zaszokowana, że one miały chyba cztery czy ileś Żydówek. Ale ja wiem o tym, że one brały grube pieniądze za to. Płaciły. Nie wiem, czy one... Co dalej się z nimi stało? Nie wiem, co jest, bo one chyba w tym gdzieś tam odnalazły swoich rodziców, bo one tam... Nie wiem, kto ich tam wysłał, kto ich tam przesłał to tego nie wiem. Ale długo były tam potem i one mieszkały w Piastowie. Ona ich tam piastowała gdzieś. Chowwała, czy coś, tam były. Miały zawsze oczy pozawijane bandażami, bo wyglądały na Żydówki. [niezrozumiałe] się tego najwięcej bały. Jak z nami leciał wtedy z tą partią, z tym patronem niemieckim, to nas mogli rozstrzelać w lesie. A tak. Nie było świadków, nie było. Kochana, to przecież mieliby pod drzewa. Pusta ulica, pusta autostrada pod tym. Mógłby nas rozstrzelać. Nikt nie widział. Z wózek tylko z tymi jej rzeczami, a ja tylko w żakiecie. To była zima taka ostra wtedy bardzo. 17 czy 19 stopni mrozu było. A ja z podkolanówkami gołymi. Ja się dziwię, że i tak nadal żyję. Zahartowałam się. Tak, zahartowana byłam bardzo. Bo wie pani, praca, praca, ciągle coś człowiek robił. Nie siedział, nie płakał, nie żebrał, nie leciał do byle kogo. Co to za bohaterstwo, że taka człowieka trzymała? No mam, proszę pana, mam rację? No, to jest ciekawe. Wie pani, ja najwięcej to te ogólne rzeczy w powstaniu, że tego ludzie nie mówią, bo nie przeżyli tego. Nie mówią o tym, o tej strzelaninie. Nie mówią przecież, nakłaniali tamtych różnych akcji. Ja, uczciwie pani mówię: powstańców ja nie widziałam tych skaczących. Oni się podorabiali, zrobili z siebie wielkich bohaterów. Ten karabin tylko noszą, nic więcej. Akcja była zupełnie inna. Tam były te pokazywane na tym filmie. Ale to wszystko oszukaństwo. Ja to prawdę. Jak to wyglądała Warszawa? Ona była żywa. Ona żyła ta Warszawa. Tylko indywidualnie trzeba było, wie pani, to wszystko zobaczyć. Między tłumy wchodzić. Ja byłam ciągle między ludźmi. No, nikt o tym nie mówi tak jak ja.

Julia Krajewska: Może ktoś zacznie. Bo my zbieramy takie głosy i może gdzieś jakiś badacz, jakiś historyk, gdzieś stworzy inną wizję i wersję.

Antonina Kalinowska: Kłamią, kłamią. W samym centrum byłam. Osobiście rozmawiałam, widziałam jak to wyglądało. Powiedzieli, że akcjami, kawałkami z PAST-y na grupie zrobili. Nieprawda. Szło ich 150. Wszyscy trzymali ręce w górę. Ja koło niego szłam. Stałam. Koło tych Niemców. A przede wszystkim nawet najbliższej mieszkań. Kłamią. To mam

takie znajome z opaskami, ze wszystkim. Proszę panią, udaję wielkie akowczynie. Aż mi się przykro od razu robi. A ja człowiek tyle samo przeżył pod tymi kulami cały czas był. Szukał tego jedzenia jak piesek. Całe szczęście, że ta pani. Szukam tej pani. Nie mogę jej znaleźć, bo to na pewno jest... Poleciałam kiedyś na tę Szkolną. Nikt nic nie wie, ale restauracja tam jakaś jest. No, talerz zupki nam dali, zupę z pszenicy. No i kawałek dziesięć deko chleba to. No, ale jakoś człowiek łapał się czego mógł. Ludzie tego nie wiedzą, bo ludzie uważają... Każda rodzina ma jakieś przeżycia z okupacji, oraz powstania. Bardzo mało. Już teraz coraz to mniej. To jest i to jest ważne. Bo właściwie teraz osoby, które miały właśnie tyle, ile pani lat w Powstaniu, czyli wchodziły w dorosłość, to już mają prawie sto lat. Tak, tak, mają tyle co ja. A młodsze osoby to właściwie były dziećmi podczas Powstania. No i co one mogły zrobić? Nic nie zdziały. Kłamią. Zakładają czapki. Ja mam takie babki. Pozakładają opaski, pozakładają czapki. Dziewczyny, co wyście robiły? A człowiek narażał na życie, niestety. Samo to przenoszenie żywności to było bardzo ważne, bo nie było chętnych. Kto chce iść pod kule, kto chce iść, nie chcą. Pani właściwie nic z tego nie ma. Pani narażała życie. W takiej restauracji nie siedziałabym z panią miło, nie rozmawiałabym Pani sobie wyobraża jak to wyglądało. Szaro, ciemno, czarno. I że był niewybuch. I całe szczęście! Przecież ja bym nie była tutaj. Tak, to są takie bojowe zadania, których się człowiek jednak nie tchórzył tylko szedł. Czy w czasie powstania wy wiedzieliście o tej rzezi na Woli? Czy o tym się mówiło gdzieś tam na na ulicy? O rzezi na Woli? Proszę pana, nic się nie mówiło, bo to było, wie pan, każda dzielnica miała swój układ. Ja nawet nie wiedziałam, że ta moja koleżanka tam jest. Oni to zrobili. To była osobna dzielnica, każda dzielnica robiła swoje. Ja miałam tylko Śródmieście, oni to robili, a Wola miała inną, inną atrakcję. Wola po tym ucierpiała jak wyjazd był. Bo wtedy podobno Ukraińcy byli i tak dalej. Ta rzeź była dość duża i wszystko ta strona Woli osobno szła. Śródmieście szło na końcu chyba, bo Śródmieście było jako baza główna. To co ja wiem, to w Śródmieściu nie było takiej rzezi, tylko były te wszystkie akcje tymi Bertami. Berty narobiły najgorzej krzyku i najwięcej trupów. I tak jak panu mówię, jaka akcja była. No przecież wzięli to, że wam wspomniałam tych 50 chłopów i te 50 poszło od razu do trumny. To było tragiczne. To było tragicznie. Młodzi ludzie. No i to, co myśmy na stołówce jedli. To samo, przecież to byli młodzi ludzie. Wie pan, Wola miała... Ja gdybym poszła na Wolę, to tak to bym zginęła, bo ja się potem z nią spotkałam i ona powiedziała, że wszystko. Przyjechali Niemcy i ich zgarnęli, do Oświęcimia wieźli. I ona była w Oświęcimiu, ona miała numer, wszystko miała. Więc ja ominęłam. Ja miałam trochę szczęścia dużo. Jak ta koleżanka się nazywała? Wanda Babian. Ona już nie żyje. Wanda Babian się nazywała. Szwacz się nazywała, jak była I tam był też ciekawy. W tej Woli o tej rzezi. Ja to samo ja jak usłyszałam, że ta, bo nie wszystkich z tych zgrupowań zbierali do jednej kupy i kto wie, czy właśnie wtedy, jak ja tam przeszłam z Grzybowską do tego. No, do tego muzeum, nie muzeum, tylko. No, jak to się nazywa? No, no, jak to się nazywa? Nowego bazaru teraz się nazywa. On się inaczej nazywał, bo to było żydowskie. Ta strona była cała żydowska i tam oni wszystkich bardzo tłukli. Ale to były. A to był taki zrobiony sierociniec dla kobiet, które nie miały gdzie mieszkać. I oni ich tam się do nich dorwali. Całe szczęście, że nikogo nie zabili. Tylko oni chcieli to zabić w Oświęcimiu. Ale jakoś to się im nie udało. Tylko przyszli. Wszystkich wywieźli na samochód. Ten, kto został i wszystkich wywieźli, wywieźli prosto proszę pana do Oświęcimia. No, młode dziewczuchy może tak od razu nie chcieli tego robić. Bo wie pan, rzeź była wszędzie tragiczna, wszędzie była taka, to nie ma na to rady. Cała Warszawa tak miała i się spotkali. Przecież ja latałam, to mówię panu, gdzie bym nie poszedł, to była rzeź. Czerniaków ucierpiał. Najmniej ucierpiała Ochota. Tak mi się wydaje, bo najmniej. Bo wie pan, tu była centrala, to ta centrala o wszystkim musiała wiedzieć. I te codziennie te wiadomości, to wszystko myśmy wiedziały. Ale żyć w takim centrum, który cały czas. Proszę pana, żeby pani zobaczyła jak oni pruli na ten drapacz. Pruli tylko jego z góry odcięta jest. Nie było minuty, żeby nie było trzasku na tym, na ten drapacz na Placu Powstańców. To Hotel Warszawa? Tak, tak, pruli niesamowicie. Ja jakby spotkałam

swoją zrodzoną ciotkę. Nie spotkałam ciotkę, tylko mego siostrzeńca od ciotki. I on mnie spotkał mówi: „Tosia. Przyjdź Tola do ciotki, przyjdź”, a ja do ciotki nie przyjdę, bo miałam bardzo niedobrą ciotkę. Ja mówię: „Nie, ja wolę zginąć, niż do ciotki pójść”. Ja się tak dalej mordowałam. Nic nie chciałam. To Powiśle też dostało w tyłek. Dobrze wie pani, początek tego powstania inaczej wyglądał. Ale się akcja rozwijała i coraz to było gorzej, gorzej, gorzej. Jeśli zrzuty nie zdawały egzaminu. I ten razowy chleb ruski to był tragiczny. Myśmy tylko wszystkie te wiadomości były zbierane i wszystko dawali, do tego do centrum. Wszystko to było na Świętokrzyskiej. To jest ciekawe było. Bo wie pan, on tam był głównym, proszę pana kierownikiem tego wszystkiego. No a centrum dostało potem najwięcej i najwięcej było zburzone właśnie w Warszawie centrum, bo oni to pruli to w centrum najwięcej. I co dzień pan tam widział te mury? To najwięcej centrum. Świętokrzyska się potem paliła dzień i noc. Czarna łuna była czerwona cały czas w Pruszkowie była. To sobie nikt z tego nie zdaje sprawy jak to wyglądało. Nie wolno było się ruszyć. Ja nawet nie wiem, jak ja to przeżyłam. Naprawdę nie wiem jak. Czy klęczał czy leciał tam, żeby tylko żeby przeżyć. To, wie pani, to powstanie. A ja na zakończenie nie powiedziałam tutaj. Ona mnie Zapytała: „Czy pani uważa, że powstanie było potrzebne?” Powiedziałam: „Nie, proszę pana. Ja jestem za tym, że było niepotrzebne, bo tyle ludności zginęło”. To jeszcze raz wam powtórzę. Ten tłum na ulicy Widok to trzeba było sfilmować i zobaczyć. O, to jest historia. Płaczące kobiety, Jabłkowski, żyje ten budynek. Wszystko się tu tłumilo przy tej ulicy. Pół tej Warszawy, Śródmieścia było na tej ulicy. Słuchajcie, to jest... Dla mnie to był szok. Szok, jak ja zobaczyłam ten płaczący tłum. Tego nigdzie nie pokazali. Nigdzie. Jak ulicami, jak przelatywaliśmy. Tego nigdzie nie ma. Tylko z karabinami żołnierzyki się ciągle pokazują. Cholery dostać można. No tak, z karabinami żołnierzyków pokazują. Aż mi się niedobrze robi jak ja to słucham. Oni śpiewają tacy zadowoleni sobie idą do jakichś tam budynków i strzelają. Guzik prawda. Ci co prawdziwi byli to byli w prawdziwej akcji. Co tu dużo gadać. Świadek naoczny jest najlepszy, ale już ich nie ma. Mojego rocznika już nie ma. Przeżyłam 95, 96. rok. To co? Kto pani to powie prawdę. Młode kozy, żebyśmy były wszystkie. Ja mam tutaj 17, 16–17 lat. To co ja mogę powiedzieć, to co ja widziałam na własne oczy. I żeby się bronić? No, nie chodzisz w jednej kiece. Jeśli ja poszłam do tej szwalni, to po to, żeby dostać czystą koszulę. A byłam honorowa. Już nie poszłam na drugi dzień, bo chciał mieć takie koszule, a ja poleciałam tylko dlatego, że koszulę chciałam dostać czystą. No, to tak się mówi. To są takie indywidualne sprawy, ale bardzo ważne. Charakter a charakter. Ja nie mam koleżanki z Powstania. Wszystkie mi gdzieś puciekały i już nie żyją. Ja nie miałam świadka, mam tylko zakonnicę. Miałam. Dlatego uciekłam. Wszystko to razem pomieszać. Ja przeżyłam dużo. Już nie chcę mówić. Bardzo, bardzo pani dużo przeżyła z tych wszystkich opowieści. To jest niewyobrażalne, co pani... Sama siebie podziwiam, że byłam taka odważna. Odważna. Zaczepiłam chłopaków, nie patrzyłam kto, co. No i dowiedziałam się, kto to był z tych Gór Świętokrzyskich. A to byli Niemcy prawie czy tam kto... w szarych mundurach. No proszę pana, kto to widział? Nikt nie widział. Ja tu nie miałam nic i rozmawiałam. Uciekli. Nie było ich w ogóle ich widać. Aż się szwendałam po całym Śródmieściu. Co dzień gdzieś byłam. A pani jadła ten czarny, ruski chleb? Ten co zrzucali z samolotu? Jadła pani ten ruski chleb czarny? Nie, nie. Do nas nie dochodził. Oni zrzucali tylko na Czerniaków tam od tamtej strony. Proszę pana, to było. Myśmy czekali na ten chleb. Był taki głód, że potem już pod koniec powstania to mówili: „Słuchajcie Dziewczyny, jedzą psy i koty”. Już później było co jeść, a oni zrzucali ten razowy chleb cały czas. Wieczorem, nigdy nie było w dzień. Myślę co ona klekotka. Klekotka już leci. I co? Nie chce? Śródmieście nigdy nie dostało żadnej paczki zrzutów, nic. Bo się zbiło. Ten wielki płot to może gdzieś tam jakaś dostawa była. Nic nie było. Co do zrzutu to wspomnieli gdzieś o jakimś zrucie, bo ja na własne oczy widziałam to niebo niebieskie, tyle samolotów co było. Ani jedna paczka nie ruszyła się na Śródmieście. No i co? Po co bzdury gadają? Jestem chora jak ja słucham te o Powstaniu takie dziwadła. Nie było, nie było aż tak czasami. Ale ludzie chodzili, normalnie się zachowywali. Jak się

zaczęło. Normalne życie było. Tylko trzeba było uważać. Ale kto na to patrzył. Chyba nikt. Przecież ja miałam 17 lat, 16–17. Już wiem jak to wyglądało. Ja się interesowałam tym, specjalnie się interesuję. Ja wszędzie wlałam. Wola to była tylko mój dzień, o Woli nic się nie mówiło. Bo wie pani, powstańcy byli z tyłu Śródmieścia i tylko łapali. No to ja miałam szczęście, że nie przeszłam na jeden przystanek dalej, żeby mnie zawieźli. Cały tramwaj jak dziś pamiętam numer 23 z Pragi wracał. Wszystkich „raus!” Wszystkich wyrzucili nas. No, także to jest bardzo ważne. Ale ktoś potem ten tramwaj, wie pan, zniszczył. A Saski Ogród mieliśmy pod nosem. Aha, Jeszcze wam nie podałam o starówce? Przecież starówka jak wyglądała? Tymi kanałami przywozili ze starówki, zniszczone było wszystko. Były wiadomości ciągle do nas przychodziły. Ze starówki tych kanałów to jeszcze właśnie nie wspominałam, że to były te kanały. Były u nas w Śródmieściu wyładowywane z tymi chłopakami z tych brudów, z tych wszystkich tych kanałów. Może pani to uwzględnić. Strasznie kanały były. Było dużo tych... Starówkę wycięli kompletnie. Starówka była kompletnie zniszczona i Zamek potem i to, też potem podpalili. Ale to wszystko było. Ja to wszystko pamiętam, bo to wszystkie wiadomości się wszędzie rozchodziły po całym naszym terenie. Co, gdzie było. Tu zabili, tam było to, tam było to. To wszystko pamiętam. I tyle młodzieży przecież było. Najwięcej to mi zapamiętała się właśnie ta młodzież. Ci ludzie z ulicy Widok to były tłumy słuchajcie. Ja taka zobaczyłam ten tłum. Stałam jak wryta i mówię „Co ja mam teraz zrobić, gdzie iść?” No to jedyna deska ratunku była do tych zakonnicy. Ale widzi panie jakie świnię. Ja nie znoszę zakonu, bo to jest najgorszy zakon. Ja wchodzę do nich nie miałam [niezrozumiałe]. To ja się w niej zakochałam. Zakonnica nawet taka była dobra. Ja do niej latałam, wszystko. Ale to jeszcze. Kojarzy pani tę matkę przełożoną Matyldę Getter? Wiem, znam tę Getter też. To była taka też twoja mać. Twarda. Ona rządziła nimi, taka stara kwoka, taka gruba, znam. Oczywiście bały jej się wszystkie. Matko! Tak, tak, jest znana. Także możecie o tym zakonie wspomnieć, że własnej wychowanki nie chciały przyjąć. Ja się rozryczałam jak dziecko. I dopiero wtedy. Wtedy dopiero mnie przyjęły. Bo one, bo one miały stołówki, a mnie to guzik obchodziło. Ja też jestem na stołówce. No, jeszcze mnie są winni pieniądze, bo się należało mnie 100 zł czy ileś tam. Jak wychodziłam z internatu, one mi wypuściły pieczywo, a ja jechałam pierwszego sierpnia po to, żeby zapłacić za jakieś mieszkanko, żebyśmy my wreszcie zamieszkały razem. I szłyśmy na Powiśle. Ja za to jechałam tramwajem na Krakowskie Przedmieście. Już było pusto jak jechałam, zamknięta była cukiernia. Ja już wtedy zamknięta, to co ja – wracam z powrotem i jadę na Wolę. No i całe szczęście, że nie dojechałam, bo kto wie, czy bym nie żyła. Tak, to prawda. Gdzie ja miałam w ogóle szczęścia? To gdzie nie poszłam, to ja koleżankę się mijałam. Po mnie zawsze coś tam wcześniej, wcześniej, tu, tam, tu trupek, tam trupek, to szczęście-nieszczęście. A ja zawsze ze wszystkiego, jakoś umiałam wybrnąć. Miałam trochę szczęścia w życiu. No i taki bieg z takim masłem. No, no właśnie. I to jeszcze na plecach. Na brodzie. Tak. Ja stałam na ulicy. Byście mi nie uwierzyli. Ja stałam na ulicy i zaczęłam krzyżeć: „Gdzie ja jestem?” A oni do mnie „Tu, tu” zaczynają mówić. Ja nie, to się nie leciało prosto, leciało się na skos. Ulica pusta. Jak to wcale ryczały co parę minut. A człowiek jednak miał odwagę iść. Albo albo. Albo będzie żyć, albo nie będzie żyć. Mnie już było wszystko jedno. Także, że człowiek był taki trochę odważny, że zapisywał się tu, poleciał tam zawsze. No to są takie. Ja poleciałam. Zaczęłam te stare kąty odwiedzać, ale już nikogo nigdzie nie ma. Szukam tych państwa co mi tak pomogli na tę parę dni, co mnie zatrzymali. Morawieccy się nazywali. Nie Morawieccy tylko na M coś tam. Weszłam tam do nich pod Szkolną 4, Zapytałam: „Restauracja jest jakaś?” Zrobiono. Ale ktoś inny, tak? Ale ktoś inny. Jak ona skończyła, to bardzo sympatyczna rodzina była. Przygarnęła mnie trochę. No to było bardzo ważne, więc nie było tego, co teraz się dzieje na świecie, tej obłudy i tego wszystkiego. Ludzie sobie pomagali, jakaś kultura była. Wy sobie nie wyobrażacie to była nasza kultura inna. Ludzie się lepiej jakoś porozumiewali, jakoś grzeczni dla siebie, mieli wszystko.